



O sposobach finalizowania przez Jana Kochanowskiego poszczególnych segmentów własnej twórczości – nowe spojrzenie na problem tzw. architektury *Fraszek*

Łatwo zauważalną prawidłowością, jeśli chodzi o sposób komponowania przez Kochanowskiego firmowanych przez niego zbiorów poetyckich (nie wszystkich, ale sporej ich części), jest pewna, by tak rzec, hipertrofia sygnałów otwarcia w stosunku do tych, które służyć mają wyznaczaniu końcowych partii poszczególnych kolekcji. A skala asymetrii w tym zakresie zdaje się wykraczać nawet poza przyjętą w staropolszczyźnie konwencję. Aż nazbyt ewidentne są pod tym względem łacińskie elegie w wydaniu z roku 1584. Otwiera je, zaplanowana jako punkt wyjściowy nie tylko miłosnego zbioru dla Lidii, ale w gruncie rzeczy całej literackiej twórczości Kochanowskiego, deklaracja, iż to Amor nauczył go „słodkie składać wiersze” („Solus amor docuit blandos me fingere versus” – elegia I 1, w. 3; WALECKI, oprac., 2008, s. 9), a inne, rozliczne zresztą, uwagi o charakterze autotematycznym sprawiają, iż granicę inicjalnej części zbioru przesunąć da się dość daleko w głąb księgi pierwszej. Z tego też powodu, ale nade wszystko uwzględniając „akcję zewnętrzną” tomu, za jego swoisty prolog skłonni jesteśmy uznać utwory od I 1 do I 6. Brak natomiast w *Elegiarum*, przynajmniej tych eksplcytnie wyrażonych, sygnałów zamknięcia; miast tego otrzymujemy, niejako w funkcji epilogu, budzącą wśród badaczy pewne skonfundowanie kadłubową z pozoru księgę czwartą, w której czy to o żywionym przez bohatera uczuciu, czy to o którejkolwiek z jego kobiecych adresatek trudno uświadczyc choć słowa.

Twórczego i nader interesującego sfunkcjonalizowania nierównowaga owa doczeka się w cyklu upamiętniającym zmarłą Orszulę. Czyż nie na niej bowiem – owej nierównowadze – zasadza się finalny efekt, jaki wywołać ma łączna lektura wszystkich dziewiętnastu trenów? Fakt stosowania się przez autora do przewidzianych praktyką reguł rozpoczynania kompozycji cyklicznych (*Tren I i II*) wzmacnia wszak jedynie wrażenie niedopowiedzenia, przerwania toku myśli „ex abrupto”, jakie wzbudza przydany do monologu matki poety dwuwers: „Tu zniknęła. – Jam się też ocknął. – Aczciem prawie / Niepewien, jeslim przez sen słuchał czy na jawie” (*Tren XIX*, w. 157–158 – KOCHANOWSKI, 1972, s. 48). Poczucie odzyskanej harmonii i faktycznego domknięcia tomu przynosi dopiero *Epitafijum Hannie*, które uważny

czytelnik skojarzyć winien z wydrukowaną również wersalikami, dedykacją zbioru z karty drugiej.

Najbardziej chyba jednak badawczo rozpoznanego przypadku dostarczają obie epigramatyczne kolekcje czarnoleskiego poety. Zarówno w *Foriceniach*, jak i we *Fraszkach* dość precyzyjnie zaprojektowane inicjalne partie zbiorów, w obręb których wchodzi, tu i tam w podobnej proporcji, a to zwroty do czytelnika, a to deklaracje co do podejmowanej przez poetę tematyki i konwiwialnego źródła jego „ingenium”, a to próby objaśnienia służącego za tytuł leksykalnego nowotworu, kontrastują wyraźnie z nieobecnością podobnych sygnałów w zakończeniu tych partii. O ile łacińskie foricenia sprawiają wrażenie, jakby osiągały swój punkt docelowy w miejscu zupełnie przypadkowym (ostatnim, 122. utworem jest *Ad Andream Patricium*), sytuacja ich polskojęzycznych odpowiedniczek wygląda nieco bardziej skomplikowanie i domaga się rozpatrzenia osobno w odniesieniu do każdej z ich trzech ksiąg.

Zauważyć trzeba od razu, iż choć najbujniejszy kształt przyjmuje wstępna partia księgi pierwszej – składać się na nią będą fraszki: *Do gościa* (I 1), *Na swoje księgi* (I 2), *O żywocie ludzkim* (I 3) oraz *Z Anakreonta* (I 4) – co o tyle zrozumiałe, że równocześnie księga ta wyznacza początek całego, nadzwyczaj obszernego, zbioru – również w inicjalnych punktach księgi wtórej i trzeciej natrafiamy na teksty, które, z uwagi na ich autotematyczny czy wręcz autobiograficzny charakter, dałoby się uznać za tych ksiąg, siłą rzeczy zsyntetyzowany, ekwiwalent. Mowa tu z jednej strony o fraszce *Ku Muzom* (II 1), z drugiej o otwierającym księgę trzecią wierszu *Do gór i lasów*. Nieco mniej klarownie za to jawi się kwestia epigramów zajmujących przeciwległe do nich pozycje. Księgę pierwszą wieńczy kolejna fraszka *O żywocie ludzkim* (I 101), co nie tylko łączy początek tomu z jego końcem, lecz także czyni z pojawiającej się w nim problematyki egzystencjalnej swoisty zwornik tej rzekomo *stricte* ludzycznej kompozycji. Wydaje się wszakże, iż z pola widzenia tracić nie powinniśmy także utworu bezpośrednio fraszkę *O żywocie ludzkim* (I 101) poprzedzającego, i to mimo jego mało okazałych rozmiarów. Tak się bowiem składa, iż w wierszu *O fraszkach* (I 100) tematyżacji podany jest sam proces spajania z sobą poszczególnych utworów w większe konstrukcje, ściślej zaś odnotowuje się prosty fakt dotarcia przez poetę, ale i czytelnika, do epigramu numer 100 (względnie 101)¹. W odniesieniu do dwóch pozostałych ksiąg zbioru inte-

1 Kontrowersja dotycząca tego, czy pojawiające się w utworze sformułowanie: „Komu sto fraszek zda się przeczyść mało” (I 100, w. 1), odnosi się do już przeczytanych utworów czy też włącza ono w ów zestaw również tekst, do którego samo przynależy, bierze się z prostego faktu, iż dodatkowy, nienumerowany przez wydawcę, epigram znalazł się na karcie tytułowej zbioru. Wszystkie cytaty

resująca nas kwestia jawi się jednak bardziej zawile, z dużo większymi też oporami podlega jakimś rozstrzygającym eksplikacjom. Faktyczny koniec księgi wtórej wyznacza triada utworów w sposób wariantywny ujmująca temat ustanowionej na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVI stulecia pierwszej w Warszawie stałej przeprawy przez Wisłę (II 106–108), księgę trzecią natomiast zamyka nieobyczajna w tonie fraszka o rozchoconym wdziękami karczmarki flisie (III 86, *O flisie*) oraz, niekiedy wspólnie z nią analizowana, *Marcinowa powieść* (III 85), rodzaj relacji z sesji seksu grupowego.

Charakter wskazanych tu utworów na tyle mocno rozmija się z czytelnickimi oczekiwaniami co do tego, jak finalizować winno się poetycki tom, tudzież poszczególne jego segmenty, zwłaszcza że skutecznie rozbudza je casus księgi pierwszej, pod tym względem niebudzącej jakichś większych zastrzeżeń czy kwestionujących kompetencje Kochanowskiego wątpliwości, że świadomi tego badawczego problemu dotychczasowi komentatorzy sformułować próbowali w tej kwestii różne, mniej lub bardziej dające się zaakceptować, uzasadnienia. I tak, od Janusza PELCA (1991, s. LXXXV) pochodzi interpretacja każąca widzieć w zwieńczeniu księgi wtórej *Fraszek* odwołanie do postaci króla Zygmunta II Augusta oraz swego rodzaju rekapitulację jego nader szczęśnych dla ojczyzny rządów, z kolei w jednym ze swoich ostatnich tekstów Krystyna WIERZBICKA-TRWOGA (2015, s. 104–105) w poszukiwaniu kluczowej z jej punktu widzenia symetrii wiąże oba problematyczne epigramy księgi trzeciej z dwoma pierwszymi utworami księgi pierwszej. Aby nie wchodzić w bezpośrednią polemikę z tymi interpretacyjnymi propozycjami, choć żadna z nich do końca nas nie satysfakcjonuje, poprzestaśmy na razie na stwierdzeniu, iż są one – w naszym przekonaniu – na tyle dobre, na ile prócz objaśniania czegokolwiek nie przysyłają nade wszystko jednej, nie ulegającej dla nas większym wątpliwościom, prawdy. Tej mianowicie, iż sposób zwieńczenia przez Kochanowskiego dwóch ostatnich ksiąg zbioru ma się absolutnie nijak do kompletnie odmiennego, rzec by można, dużo bardziej standardowego, rozwiązania, na jakie zdecydował się poeta w księdze pierwszej. I na dodatek, co nie mniej ważne, poecie najwyraźniej ogromnie zależało na tym, byśmy ową dysproporcję spostrzegli.

Na dobrą sprawę całość wygląda tak, jakby w pełni i z rozmysłem skonstruowana została, przynajmniej z punktu widzenia sygnałów początku i końca, wyłącznie księga pierwsza, na niej zaś zapał organizatora-rygorysty się wyczerpywał, w wyniku czego kolejne dołączane do zbioru wiersze (z uwagi na styl) tworzą już w miarę

z *Fraszek* za: KOCHANOWSKI, 1991. Po cytatach podaję numer księgi i fraszki oraz numery wierszy.

luźno przyrastające do tego rzetelnie wygradzonego wirydarza konstrukcje. A spostrzeżenie to, jakkolwiek ledwie doraźnie tu przedłożone, w stopniu szczególnym skutkować winno krytyczną oceną finalnych partii księgi trzeciej, tym bardziej że stanowią one zarazem punkt dojścia całej, blisko trzystuelementowej, kompozycji. O ile bowiem fraszki *Na most warszewski*, w porównaniu z utworem *O żywocie ludzkim* (I 101), który potraktować wypada tu w kategoriach godziwego, nazwijmy to, sposobu domykania księgi, reprezentują dość szerokie spektrum ujęć i tonacji: od skierowanego do osoby władcy panegiryzmu, po apologię ważnych dla funkcjonowania monarchii wartości z kręgu obywatelskiego, tudzież dającą wgląd w życie nizin społecznych scenkę rodzajową (notabene, ową komplementarnością tłumaczyć da się fakt wyłączenia z obrębu *Fraszek* dwóch innych poświęconych temu zagadnieniu epigramów: jeden z nich stanie się w efekcie *Fragmentum XX*, drugi foricenium numer 84 – por. KOTARSKA, 1989, s. 48–58), *Marcinowa powieść* i *O flisie* osuwają się w rejony czysto już „libidalne”, eksponując, wymykające się zarówno obowiązującym normom obyczajowym, jak i przymusowi prokreacji, potrzeby ludzkiej seksualności.

Wyrażnie nieusatisfakcjonowani zastosowanym przez Kochanowskiego rozwiązaniem badacze – w tym znów, między innymi, Pelc, ale i opracowujący swoją edycję *Fraszek* Julian Krzyżanowski² – za dużo godniejszy finalnego ulokowania skłonni są uznać raczej utwór *Na słupek kamienny* (III 84), w którym stoicka z ducha moralistyka łączy się z refleksją natury egzystencjalnej oraz symboliką słupa kamiennego jako figurą wieczności. Na faktyczny krańcowy charakter tekstu wskazywać ma ponadto znamienity incipit następującej bezpośrednio po fraszce III 84 *Marcinowej powieści*: „Ba, jeszcze raz, Marcinie!” (III 85, w. 1), czyniący z obu zamykających tom epigramatów ledwie coś w rodzaju dokooptowanego w nagłym oprzytomnieniu dopisku (PELC, 1991, s. LXXXV–LXXXVI).

Jest to zresztą teza, którą gotowi tu jesteśmy potraktować jako generalnie słuszną i zasadną. Albo inaczej, byłaby ona taką, gdyby kierując się narzuconymi w toku ukulturalnienia aksjologicznymi wyznacznikami, przyjąć, że to, co dotyczące moralności, Boga czy spraw ostatecznych, musi być zawsze siłą rzeczy istotniejsze, poważniejsze czy godne większego szacunku aniżeli domena *Amora* i *Wenery*. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż traktowanie obu interesujących nas tu utworów prawie wyłącznie w kategoriach swoistego aneksu czy *postscriptum*, ma związek z pewną przyjętą z góry

² Wydawca wyłącza utwory uznane przez siebie za nieobyczajne, umieszczając je w, dołączonym do właściwego zbioru, aneksie *Fraszki dobrym towarzyszom g'woli* (KOCHANOWSKI, 1952, s. 201–204).

hierarchią wartości, tudzież określonym sposobem pojmowania „decorum”. Czy jednak wykoncypowane „na chłodno” konstrukty myślowe mają szansę skutecznie przeniknąć sekrety zbioru, który sam Kochanowski przeznaczyć raczył nade wszystko dla solidnie zamroczonych alkoholem głów, a – wedle zapożyczzonej z Anakreonta deklaracji – wszelkie krępujące swobodę myślenia hierarchie ustąpić winny wobec bezceremonialności biesiady w przyjacielskim gronie („Ani dbam o kasztelana, / Trzymając się mocno dzbana” – III 4, w. 9–10)?

A co, jeśli przyjmowana zazwyczaj bezdyskusyjnie presupozycja względem wpisanego w epigramatyczny trójksiąg porządku sama w sobie jest z gruntu błędna, a my ulegamy jej czy to zwiedzeni gustami estetycznymi epoki, czy zbyt ufni w, wyrażone w *Do fraszek* (III 29), sugestie samego poety? Co by było, gdyby za znaczące uznać samo, bez wątpienia przez autora założone, napięcie, jakie tworzą tak, a nie inaczej uszeregowane trzy (może nawet cztery) ostatnie wiersze zbioru? Przyjmując, że o doniosłości tomu *Fraszek*, czy wręcz, pozwólmy sobie na tę prywatną ocenę, o ich centralnym względem całej twórczości Kochanowskiego umiejscowieniu, przesądza to, jak blisko samej egzystencji, i to w najrozmaitszych jej przejawach, nas one podprowadzają³, podejrzewać wypada, iż artykułowany tym sposobem sens dotyczyć będzie właśnie człowieka i tego, co doń ściśle przypisane. Wyobrażenie, jakie uzyskujemy, jest wyobrażeniem formy podlegającej częściowej dekompozycji, rozkruszającej się, uginającej pod naporem działających na nią od wewnątrz sił. Na coś podobnego wskazuje PELC (1991, s. LXXXVI), gdy mówi o „toczącym się swoim biegiem” życiu, choć sformułowanie to wolelibyśmy odnieść nie do *Fraszek*, a do *Foriceniów*, których układ faktycznie przypominać może mające swój ściśle określony początek, lecz póki co toczące się w niehamowany niczym sposób życie. W przypadku końcowych partii polskojęzycznego zbioru odczuć da się działanie mocy o dużo bardziej jednak konkretnej proveniencji – tym, co rozsądza zainstalowaną prowizorycznie, wraz z wierszem *Na słup kamienny*, strukturę, jest domagający się natychmiastowego zaspokojenia i odrzucający wszelkie stojące mu na drodze przeszkody popęd.

Przyjrzyjmy się tu, w szczególnym stopniu wyeksponowanej przez poetę, fraszce *O flisie* i zastanówmy, o czym ona właściwie jest. Co pod powłoką rubasznej anegdoty podlega tu tak naprawdę tematyzacji? I czy przypadkiem nie ten sam fenomen, który usiłujemy opisać, odwołując się do wyobrażeń formy i działających na

3 Zob. chociażby opinię Krzysztofa KOEHLERA (2001, s. 202–203). Związki komponowanych w dobie renesansu poetyckich zbiorów, w tym tych mieszczących w sobie utwory epigramatyczne, z ówczesną wiedzą o człowieku pouczająco naświetla Roman KRZYWY (2014, s. 9–24).

nią sił naporu? Wedle naszego odczytania, ostatni utwór zbioru *Fraszek* wskazuje na coś, co nazwać by się dało anarchicznością libido, a zaprezentowana przy okazji scenka rodzajowa egzemplifikować ma między innymi sposób, w jaki oddziałujący na jednostkę ów wewnętrzny przymus reaguje na stawiane mu zapory, czy to w postaci jasno zwerbalizowanego zakazu („»Nie tu, pry, łąć«” – III 86, w. 12), czy to wspierającego go – wiemy, iż żałośnie wprost nieskutecznego – środka zabezpieczającego („wzniowszy głza nakrył dłonią cisa” – III 86, w. 12).

Czy z czymś analogicznym nie mamy do czynienia w przypadku zabiegów, jakich ima się autor, komponując końcowe partie swej epigramatycznej kolekcji? On też, piórem, jak tamten z pomocą penisa, decyduje się przebić ustawioną prowizorycznie i dla chwilowej ledwie satysfakcji „rygorystów” barierę, a dla zamantestowania prymatu natury nad wszelkimi pochodzącymi od cywilizacji ograniczeniami, po pierwsze, za epigramem, mogącym wedle powszechnych oczekiwań uchodzić za koniec zbioru, ustawia jeszcze dwa, tak mocno względem niego polemiczne, po drugie, nieco po Rabelaisowsku na pośmiewisko wystawia tego, który tępo i zupełnie bez polotu egzekwować usiłuje przysługujące mu rzekomo prawo wyłączności do ciała karczmarki. I ta właśnie prawda o człowieku, poddanym nade wszystko nie dającemu się niczym stłamsić popędowi (nauka godna w gruncie rzeczy Marchołtowej przypowieści o tresowanym kocie) z jakichś powodów wybrzmieć ma zdecydowanie najmocniej w świadomości kończącego lekturę *Fraszek* czytelnika. Komunikuje zaś tę prawdę Kochanowski – w stopniu nie mniejszym aniżeli samym wierszem *O flisie* – przy użyciu dającego się dojrzeć w trzech/czterech ostatnich tekstach księgi trzeciej, opisanego tu przez nas, kompozycyjnego konceptu.

Czy jednak działania podejmowane przez poetę w ostatnich partiach jego trójksięgu ująć da się wyłącznie w kategoriach rozprawiającej się z czytelniczymi oczekiwaniami dekonstrukcji? Czy nie ustanawia ona zarazem nowych, kontrastujących z rzeczonym słupem kamiennym, punktów dojścia rozległej kolekcji? Wydaje się, że tak. Dostrzega to Maria BARŁOWSKA (2014, s. 223), uznająca za takowy ekscypit *Marcinowej powieści*: „będziem tam, gdzie oni”, wchodzący, zdaniem katowickiej badaczki, w dialog z początkową fraszką księgi trzeciej *Do gór i lasów*. Podziela Barłowska poniekąd tym samym rozpoznanie Jana Januszowskiego, przykrawającego *Fraszki*, jak pamiętamy, tak, by miast dwóch finałowych, ze wszech miar wszetecznych epigramów ostał się ledwie jeden, a ofiarą tej kastracji pada wiersz *O flisie*, co czyni z zacytowanego zdania rzeczywisty finał *Fraszek* z wydania z 1590 roku (BARŁOWSKA, 2014, s. 222; zob. również: BUCHWALD-PELCOWA, 1991, s. 153–154; KRZYWY, 2012, s. 80–87).

Nie da się wszakże przeoczyć podobnie zasygnalizowanego, również w warstwie wyobraźniowej tekstu, miejsca dojścia utworu *O flisie* (III 86). Miejscem tym staje się siłą rzeczy... wagina karczmarki, tu określona rzeczownikiem sugerującym – jeszcze bardziej aniżeli jego desygnat – punktowy charakter owego, osiągniętego ostatecznie, końca. „Ugodzenie” w ów desygnat, a więc wcelowanie weń przy użyciu pewnej siły, na myśl przywodzi w równym stopniu co spełnienie seksualne i to, które wiąże się ze sfinalizowaniem szykowanego przez poetę do druku zbioru, zaznaczonym chociażby postawieniem kropki. Trudno nie dostrzec parodystycznego aspektu przyjętego tu rozwiązania, zwłaszcza gdy owo „godzenie w grosz” zestawić z – pojawiającym się dwa utwory wcześniej – słupem kamiennym. W przypadku kolekcji tak mocno przesiąkniętej ludycznością – w samym zresztą *O flisie* inscenizuje się po raz kolejny, tyle że w czysto plebejskiej już odświeżeniu, sytuację konwiwialną – rozwiązanie to wydaje się jednak jeżeli nie spodziewane, to przynajmniej współbrzmiające z ogólnym, w żadnym wypadku niestroniącym od rubasznego śmiechu, tonem *Fraszek*. A jeśli wziąć jeszcze pod uwagę, jak wiele z ludzkich spraw, również tych wnikliwie odsłanianych przez Kochanowskiego epigramatyka, zmierza w gruncie rzeczy tam, gdzie i rozochocony bohater wiersza *O flisie*, koncept ten nie powinien właściwie budzić jakiegось większego zdumienia⁴.

A co gdyby, odnotowawszy ów szczególny sposób zaznaczania przez autora końcowych partii swej kolekcji, poszukać adekwatnych sygnałów zamknięcia także w obrębie księgi pierwszej i drugiej zbioru? Gdyby i w ich przypadku za kluczową uznać warstwę konkretnych, sugerowanych w tekście, wyobrażeń, za sygnał taki uznać by trzeba chociażby figurę mostu, dokładniej zaś mostu warszawskiego, który doczekał się w zwieńczeniu księgi drugiej *Fraszek* aż trzykrotnego poetyckiego ujęcia. W księdze pierwszej z kolei wyobraźniowy koncept, jaki da się, naszym zdaniem, wskazać w dwóch ostatnich wchodzących w jej obręb utworach, koncentruje się wokół liczby 100, a szczególnego rodzaju napięcie tworzą wiersze: *O fraszkach* (I 100), w którym odnotowuje się – jak już zauważyliśmy – fakt samego dotarcia przez czytelnika do danego miejsca w zbiorze, oraz *O żywocie ludzkim* (I 101), podejmujący temat błahości spraw ludzkich. Krytycznej oceny działań, w jakie angażować zwykł się człowiek, zwłaszcza tych, które służą zdobyciu dóbr czysto materialnych, dokonuje się w tej drugiej fraszce z perspektywy niejako zewnętrznej wobec świata doczesnego, tożsamej w gruncie rzeczy

4 Wydaje się ponadto, iż poza *Fraszkami* ów „wyobraźniowy” model domykania zbioru wypróbowuje autor również w *Pieśni świętojańskiej o Sobótce*: tam, w jakże dopasowany do ruralnej tematyki sposób, sygnału zakończenia dostarcza zjawisko natury przyrodniczej – zachód słońca.

z perspektywą samej „Wiecznej Myśli”, czyli Boga. Natomiast jasno sformułowanym pragnieniem podmiotu mówiącego jest osiągnięcie owej ekskluzywnej, gwarantującej właściwy ogląd rzeczy, pozycji obserwacyjnej, na co dzień znanej jedynie Najwyższemu:

Panie, godnoli, niech tę rozkosz z Tobą czuję:
Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję.
(I 101, w. 11-12)

W naszym przekonaniu zajmowana przez fraszkę *O żywocie ludzkim* pozycja w obrębie księgi pierwszej (101) całkiem zdalnie ową potrzebę wyłączenia samego siebie poza opisywaną dotychczas rzeczywistość wyraża, zwłaszcza wobec, stwarzającego pozory faktycznego zamknięcia tej części zbioru, wiersza *O fraszkach* (I 100).

* * *

Na koniec wspomnieć wypada o utworze, bez którego zapewne żadna analiza fraszki *O flisie* nie mogłaby zostać uznana za kompletną, jako że mieści on w sobie na dobrą sprawę coś w rodzaju jej prologu. Mowa tu o łacińskiej elegii o incipicie „Patria rura colo, nunc fallax aula valebis [...]” (III 15), której końcówką, poświęconą spławianiu zboża, część zamyka taka oto znacząca uwaga:

Atque ubi iam pontem glaciali marmore iunctum
Vistula collectis fregerit auctus aquis,
Informis liquidas descendat navis in undas
Et petat Arctoi litus onusta maris.
Nec reditum speret: satis est, si frugibus aere
Pensatis redeat nauta domum ipse pedes.
Adsis, Cylleni! Neque enim facundia tantum,
Verum res quoque eget nostra favore tuo.
(w. 55-62 – WALECKI, oprac., 2008, s. 68)

[A gdy już Wisła spotęźniała zebranymi dopływami rozewnie most z lodu utworzony, wtedy niech niekształtny statek spłynie na przezroczyste wody i z ciężarem podąża do brzegów Bałtyckiego Morza. Niech nie marzy o powrocie; dość będzie, gdy flisak, spieniężywszy zboże, sam pieszo do domu powróci. Sprzyjaj nam, Merkury! Bowiem twojej opieki potrzebuje nie tylko wymowa, lecz i rolnictwo].
(WALECKI, oprac., 2008, s. 68)

Identyczność powracającego w swe rodzinne strony młodzieńca i protagonisty owej zrelacjonowanej w polskojęzycznym tekście

pikantnej przygody jest uprawdopodobniana przez fakt, iż spośród licznych, dokładnie dwunastu, użyć wyrazu „nauta”, jakie odnotowujemy w obrębie całego łacińskiego dorobku poety, wyłącznie tutaj wyraz ten odpowiada rodzimemu „flisowi”⁵, a rzeczona elegia oraz fraszka *O flisie* (III 86) to jedyne dwa utwory, w których w jakikolwiek sposób poruszałby Kochanowski temat flisactwa.

Dużo bardziej interesującego „iunctim” pomiędzy oboma tekstami dostarcza wszakże postać boga Merkurego, do którego protekcji odwołuje się na sam koniec podmiot zbiorowy elegii. Powód, dla którego przyzywa się Merkurego, to w pierwszym rzędzie fakt sprawowania przezeń szczególnej opieki nad dziedziną handlu. Miałby zatem syn Jowisza i Mai być nade wszystko odpowiedzialny za możliwie zyskowną sprzedaż dostarczonych do portu gdańskiego płodów rolnych. Gdyby wszakże na serio wziąć pod uwagę sugerowaną tu więź między utworami, czy dostatecznych sygnałów jego boskiej interwencji nie dałoby się wskazać również w odniesieniu do dalszych, ukazanych w epigramie perypetii flisa? Mniejsza nawet o tę opiekę, jaka przysługiwałaby mu ze względu na sam fakt podjęcia przezeń pieszej wędrowności⁶, bardziej chodzi o jego ujawnione w trakcie noclegu inklinacje do bezceremonialnego sięgania po cudzą własność. A w tej konkretnej dziedzinie miałby flis pełne prawo liczyć na protekcję ze strony wspomnianego tu bóstwa, któremu nie raz przyszło dowieść, iż słusznie uchodzi ono za mistrza wśród złodziei.

Dość wspomnieć opisany w *IV Hymnie Homeryckim* przypadek uprowadzenia należących do Apollina wołów czy, ściślej już związane ze sferą erotycznych podbojów, współsprawstwo w uwiedzeniu przez Jowisza, poślubionej innemu, Alkmeny, tudzież pojmanie przez Merkurego, również na prośbę jego nieokielznanego ojca, zamienionej w jałówkę Io. Zwłaszcza ta ostatnia historia, znana nam dzięki pierwszej księdze Owidiuszowych *Metamorfóz*, rodzić może skojarzenia z karczemnym ekscysem flisa, jako że dla zagwarantowania sobie pełni powodzenia Hermes wcześniej zadbał o to, by sprowadzić na pilnującego Io Argusa sen (stąd też używany niekiedy w odniesieniu do niego przydomek Nychios, czyli Nocny – zob. TRENCSENYI-WALDAPFEL, 1967, s. 195–197). Czy zatem cichym

5 W zdecydowanej większości przypadków (przykładowo w elegiach II 2 i IV 1, tudzież foricinium 5, *Ad puellas Venetas*) rzeczownik ów oznacza żeglarza przemierzającego zasadniczo morskie tonie, raz zaś – w *Odzie XI, In equum* – służy jako określenie przewoźnika dusz ludzkich, Charona. Zob. GŁOMBIOWSKA, 2008, s. 223.

6 Mowa tu oczywiście o tradycyjnie przez Hermesa-Merkurego sprawowanym patronacie nad podróżnymi, czego znamię w dawnej Grecji były, między innymi, ustawiane na rozdrożach tzw. hermy, czyli kamienne słupy z podobizną bożego posłańca, a niekiedy i jego – co ciekawe choćby w kontekście fraszki *O flisie* – zwiedzionym członkiem. Pociąganie tegoż przez młodych mężczyzn skutkowało miało powodzeniem w miłosnych podbojach. Zob. HONE, 2017, s. 26.

wspomożycielem flisa w trakcie jego seksualnego wybryku, dokładnie zaś tym, który dzierzoną przez siebie różdżką zapewnił twardy, niczym nie mącony sen karczmarzowi, nie stał się przypadkiem bóg Merkury? Nie da się tego, naszym zdaniem, zupełnie wykluczyć.

Istotniejsza wszakże od tego filologicznego szczegółu wydaje się relacja, jaką dzięki niemu nawiązują z sobą opowieści o flisie oraz wypełniające zasadniczą część elegii uwagi o pożytkach ze spławiania płodów ziemi w dół Wisły, w tym dość „niepoetyczny” opis zbijania służącej temu komiegi⁷. Relacja ta jest przy tym o tyle znacząca, że w obu tekstach poruszony zostaje ważny z punktu widzenia myśli renesansowej problem natury i cywilizacji. W odróżnieniu jednak od fraszki *O flisie* (III 86), w której przeważa dychotomiczne ujęcie tego zagadnienia, tekst łaciński uwypukla raczej jego aspekt, by tak rzec, kooperatywny.

Oto, wraz z nadejściem wiosennych roztopów, gdy osiągnięta zostaje swoista masa krytyczna, a lodowe okowy nie są w stanie dłużej utrzymać napierającej na nie wody, rzutcy flisacy winni zachować czujność, by w dogodnym momencie pomknąć wraz ze spiętrzoną falą ku nęcącemu obietnicą zysku wybrzeżu Bałtyku. Gwarantem pełnego wykorzystania przez nich dobrodziejstw żywiołu, dającego się tu rozumieć w jakiejś mierze nawet na sposób Freudowski, jest zaś skonstruowanie zawczasu i przy udziale odpowiedniej dostępczej im wiedzy szkodniczej wzmocnionej łodzi rzecznej:

Ac primum duplices disiunctim pone carinas,
Nam trabibus totum texere oportet opus,
Quas transversa cavis coniungant tigna carinis,
Affixa ad lentas tigna quoque ipsa trabes.
[...]

Atque ubi iam pontem glaciali marmore iunctum
Vistula collectis fregerit auctus aquis,
Informis liquidas descendat navis in undas
Et petat Arctoi litus onusta maris.

(w. 43–58 – WALECKI, oprac., 2008, s. 68)

[Najpierw połów oddzielnie dwie belki, gdyż cały statek trzeba budować z belek, a potem poprzecznymi wręgami należy połączyć owe belki z wklęsłym spodem statku, a same wręgi przytwierdzić do mocnych boków [...]. A gdy już Wisła spotężniała zebranych dopływami rozerwie most z lodu utworzony, wtedy niech niekształtny statek spłynie na przezro-

7 W ten sposób opisaną przez Kochanowskiego łódź identyfikuje Zofia GŁOMBIEWSKA (2013, s. 663).

czyste wody i z ciężarem podąża do brzegów Bałtyckiego Morza].

(WALECKI, oprac., 2008, s. 68)

Nietrudno przy okazji nie dostrzec i więzi, jaką elegia III 15 tworzy nie tylko z finalną partią księgi trzeciej *Fraszek*, lecz także z końcowymi elementami księgi wtórej, a więc utworami *Na most warszewski*. W nich też zresztą, nie zapominajmy o tym, kwestia relacji cywilizacji ludzkiej względem nieuporządkowanej natury się pojawia, choć rozstrzygnięta zostaje przez Kochanowskiego w jeszcze inny niż dotąd zaprezentowane sposób. To wszakże tam, a dokładniej w wierszu II 106, apologię Zygmunta Augusta buduje się wokół idei narzucania jego dominacji żywiołowi wodnemu, wyobrażanemu za pomocą odwołań do nie dającego się łatwo ujarzmić dzikiego zwierzęcia:

Nieubłagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi.
Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć,
A ty musisz tę swoją dobrą myśl położyć,
Bo krom wiosła, krom prumów już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.
(II 106, w. 1-6)

Władca znajduje jednak skuteczne remedium na gwałtowność rzeki i mocą swej przemyślności („nalazł fortel”), a zatem komponentu czysto intelektualnego, narzuca wezbranej wodzie swą wolę ku pożytkowi wszystkich swych obywateli, którzy odtąd mogą sobie drwić z ujarzmionej potęgi i swobodnie przemieszczać się z jednej strony Wisły na drugą.

Niezależnie wszakże od zwykłej wygody codziennych, by tak rzec, użytkowników mostu, trwałe połączenie obu brzegów nabiera zarazem wymiaru symbolicznego, a dzieje się tak poprzez skojarzenie zrealizowanej konstrukcji z, przyjętym w tym samym mniej więcej czasie, aktem unii lubelskiej. „To jest on brzeg szczęśliwy, gdzie na czasy wieczne / Litwa i Polska mają sejmy mieć społeczne” (II 107, w. 1-2): podkreśla podmiot mówiący fraszki *Na tenże*. Przerzucenie mostu ponad głównym ciekim Rzeczypospolitej, o kluczowym, dodajmy, znaczeniu dla jej gospodarczej prosperity, wyraża więc, jaka już na wieki łączyć ma oba spojone uchwalonym aktem narody: polski i litewski. A tak się przy okazji składa, iż miejsce, w którym rzeczona przeprawa stanęła, a więc Warszawa, wkrótce już – właśnie dzięki decyzji sejmu lubelskiego – zyska status stołeczny jako rzeczywiste centrum nowego, w gruncie rzeczy, państwa.

Gdyby zatem, za Januszem Pelcem, szukać w końcowej triadzie epigramów księgi wtórej szczególnego rodzaju upamiętnienia postaci Zygmunta Augusta, to dotyczyłoby ono – jak się zdaje – nade wszystko faktu ustanowienia, nie bez osobistego zresztą zaangażowania monarchy⁸, unii między oboma narodami, której „most warszewski” staje się najbardziej bodaj widocznym znakiem. I choć samemu uchwaleniu rzeczonoego aktu nie poświęca Kochanowski osobnego utworu (wplata jedynie poświęcony temu ustęp do swego *Proporca*), trudno wątpić, by gorąco nie przyklaskiwał poeta zrealizowanemu dzięki niemu politycznemu zamysłowi: świadczy o tym chociażby jego, deklarowane czy to w *Odzie IV (Ad Concordiam)*, czy też poemacie *Zgoda*, przywiązanie do idei Concordii (zob. więcej w: GŁOMBIOWSKA, 1988; RUSNAK, 2019, s. 160–163)⁹.

Jakie wnioski wyciągnąć należałoby z ujawnionych tu zależności intertekstualnych? Na szczególną uwagę zasługuje w naszym przekonaniu elegia III 15, stanowiąca faktyczny zwornik fraszek II 106–108 oraz III 86. Nie można zapominać o tym, iż zarówno *Elegiarum libri quattuor*, jak i *Fraszki* właśnie doczekują się swojego ostatecznego kształtu w tym samym mniej więcej czasie, oba też zbiory udaje się Kochanowskiemu wydać drukiem w roku swej śmierci. Trudno zatem nie przyjąć, iż również zrealizowany w nich zamysł kompozycyjny wykrystalizować musiał się na dobrą sprawę równolegle. Być może nie są więc niczym zupełnie przypadkowym owe odnotowane przez nas tematyczne zbieżności, a elegia o pożytkach spławiania płodów rolnych w dół Wisły w jakimś stopniu odsłania istniejący już w momencie redagowania tego tekstu pomysł takiego, a nie innego uporządkowania finałnych partii dwóch ostatnich ksiąg *Fraszek*.

8 Dokładne okoliczności uchwalenia aktu unijnego, w tym przykłady osobiście podejmowanych przez króla interwencji na rzecz porozumienia stron, przedstawia chociażby Robert FROST (2018, s. 740–764).

9 Dodać warto, że powinowactwo końcowej partii księgi wtórej *Fraszek* z wieńczącym całą kolekcję wierszem *Oflisie* zasadza się nie wyłącznie na motywie rzeki Wisły, lecz także na podjętym w utworach zarówno II 108, jak i III 86 temacie przedłużającej się nocnej pijatyki. W pierwszym ze wskazanych tu tekstów podnosi się mianowicie taki oto konkretny pożytek z funkcjonującej przeprawy:

Nie woła dziś przewoźnik: „Wsiadaj, kto ma wsiadać!
Niebezpieczno się wozić, gdy mrok pocznie padać”.
Słysz, mam ja zegar w mieszku, który póki bije,
Póty też i gospodarz, co go nosi, pije.
A ty śpi, przewoźniku, nie dbając na goście,
Byś i darmo chciał przewieść, ja wolę po moście.
(II 108, w. 1–6)

Podobną myśl wyraża też *Fragmentum XX* (KOCHANOWSKI, 1955, s. 37).

Druga wreszcie rzecz to, narzucająca się wobec powyższego, wspólna lektura elegii III 15, epigramów *Na most warszewski* oraz wiersza *O flisie*, wszystkich poruszających, w mniejszym czy też większym stopniu, problem relacji między cywilizacją a naturą. Na tym jednak nie koniec tego wyliczenia, jako że temu samemu w gruncie rzeczy tematowi poświęcony jest również, przywoływany we wspomnianej tu elegii, *Satyr albo Dzikie Mąz*. Tak się bowiem składa, że wzmianka o tej wykreowanej przez Kochanowskiego przed laty, jakże osobliwej, postaci, poprzedza opis budowy łodzi. „*Materiam silvis fabricandae convehe navi, / Irato Satyrus frendeat ore licet*” („zwoź z lasów drzewo do budowy statków, choćby na to Satyr z gniewu zgrzytał zębami” – WALECKI, oprac., 2008, s. 68, w. 41-42): nakazuje rolnikowi podmiot mówiący, czyniąc wyraźny przytyk do ujawnionego w Satyrowej przemowie malkontentstwa, świadectwa negatywnej postawy bohatera wobec zmieniającego się na jego oczach świata. Wobec dość otwarcie głoszonej w łacińskim tekście pochwały postępu i pożytków, jakie wiążą się z ożywioną wymianą handlową z Zachodem, stanowiąca dla Dzikiego Męza prawdziwy kamień obrazy deforestacja nie jest już traktowana jako zagrożenie, ale konieczny etap budowy silnej i konkurencyjnej gospodarki.

W każdym ze wskazanych tu utworów problem relacji natura – cywilizacja został ujęty w nieco inny, dostosowany do określonego kontekstu, sposób. W przypadku fraszki II 106, gdy mowa o sprawowaniu władzy królewskiej, głosi się potrzebę zdominowania sfery instynktów poprzez trzeźwy umysł („nalazł fortel” – w. 3). W elegii III 15, dokładniej zaś w opisie żeglarskiej biegłości, mamy wizję nader owocnego współdziałania ludzkiego „ingenium” z trudnymi do okiełznania siłami natury. Wiersz *O flisie* z kolei to rubaszna w tonie – acz dość chyba poważna w treści – powiastka o tym, iż ostatecznie wszelkie próby stawiania tam ludzkiej pożyteczności skończą się dość mizernie¹⁰.

Bibliografia

BARŁOWSKA Maria, 2014: „*Marcinowa powieść*” – głos oddany. W: *Dobrym towarzyszom gwoli. Studia o „Foriceniach” i „Fraszkach” Jana Kochanowskiego*. Red. naukowa Roman KRZYWY, Radosław RUSNAK. Warszawa: Wydawnictwa Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

10 Co do fraszek *Na most warszewski* w proponowanym tu kontekście zob. BIENKOWSKI, 1978, s. 73.

- BIEŃKOWSKI Tadeusz, 1978: *Pisarze staropolscy wobec problemów cywilizacji*. W: *Problemy literatury staropolskiej*. Seria 3. Red. Janusz PELC. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich–Wydawnictwo IBL PAN.
- BUCHWALD-PELCOWA Paulina, 1991: *Dzieje wydań tekstu „Fraszek” Jana Kochanowskiego od XVI do XVIII wieku*. W: *Problemy edytorskie literatur słowiańskich*. T. 1. Red. Janusz PELC, Paulina BUCHWALD-PELCOWA. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- FROST Robert, 2018: *Oksfordzka historia unii polsko-litewskiej*. T. 1: *Powstanie i rozwój 1385–1569*. Przeł. Tomasz FIEDOREK. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- GŁOMBIOWSKA Zofia, 1988: *Łacińska i polska muza Jana Kochanowskiego*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.
- GŁOMBIOWSKA Zofia, 2008: *Indeks wyrazów i form*. W: Jan KOCHANOWSKI: *Carmina Latina / Poezja łacińska*. Cz. 2. Oprac. Zofia GŁOMBIOWSKA. Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- GŁOMBIOWSKA Zofia, 2013: *Komentarz*. W: Jan KOCHANOWSKI: *Carmina Latina / Poezja łacińska*. Cz. 3. Oprac. Zofia GŁOMBIOWSKA. Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- HONE Michael, 2017: *Phallus: The History of an Obsession*. [s.l.]: CreateSpace Independent Publishing Platform.
- KOCHANOWSKI Jan, 1952: *Dzieła polskie*. T. 1. Oprac. Julian KRZYŻANOWSKI. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- KOCHANOWSKI Jan, 1955: *Dzieła polskie*. T. 3. Oprac. Julian KRZYŻANOWSKI. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- KOCHANOWSKI Jan, 1972: *Treny*. Oprac. Janusz PELC. [BN I 1]. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- KOCHANOWSKI Jan, 1991: *Fraszki*. Oprac. Janusz PELC. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- KOEHLER Krzysztof, 2001: *Fraszki*. W: *Lektury polonistyczne. Jan Kochanowski*. Red. Albert GORZKOWSKI. Kraków: Universitas.
- KOTARSKA Janina, 1989: *„Nieubłagana Wiśło, próżno wstrząsasz rogi”*. W: *Jan Kochanowski. Interpretacje*. Red. Jan BŁOŃSKI. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- KRZYWY Roman, 2012: *Cielesność, rozterki cenzorskie i „humanitas”. O fraszkach nieprzystojnych Jana Kochanowskiego*. „Litteraria Copernicana”, [T.] 1 (9).
- KRZYWY Roman, 2014: *Epigramatyczne księgi mistrza z Czarnolasu*. W: *Dobrym towarzyszom gwoli. Studia o „Forceniach” i „Fraszках” Jana Kochanowskiego*. Red. naukowa Roman KRZYWY, Radosław RUSNAK. Warszawa: Wydawnictwa Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.
- PELC Janusz, 1991: *Wstęp*. W: Jan KOCHANOWSKI: *Fraszki*. Oprac. Janusz PELC. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

- RUSNAK Radosław, 2019: *Idea unii polsko-litewskiej w twórczości Jana Kochanowskiego*. „Tematy i Konteksty”, [nr] 9 (14).
- TRENCSENYI-WALDAPFEL Imre, 1967: *Mitologia*. Z węgierskiego tłum. Jan ŚLASKI. Warszawa: PWN.
- WALECKI Waclaw, oprac., 2008: *Ioannes Cochranovius*. Pisma łacińskie oprac. Zespół pod kierunkiem Waclawa WALECKIEGO. Kraków: Collegium Columbinum.
- WIERZBICKA-TRWOGA Krystyna, 2015: *Kompozycje cykliczne w poezji Jana Kochanowskiego*. W: *Wiązanie sobótkowe. Studia o Janie Kochanowskim*. Red. Estera LASOCIŃSKA, Wiesław PAWLAK. Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN.

Radosław Rusnak

**On the Ways in Which Particular Segments
of Jan Kochanowski's Works Are Concluded –
a New Outlook on the “Fraszki Architecture” Conundrum**

Summary: The article constitutes an attempt at elaborating upon a distinguishable type of text composition appearing in the parts that conclude individual books of Jan Kochanowski's *Fraszki*. What is especially emphasized by the author of the article is a peculiar, in terms of convention, way of crowning the collection by two epigraphs whose character is obviously obscene: *Marcinowa powieść* (III 85) and *O flisie* (III 86). In the light of the argumentation presented, the sense of the poets' concept implemented therein should be sought in a much dichotomous relationship between the two said fraszkas and the preceding poem *Na słup kamienny* (III 84), but also in the figure of achieving a defined aim, which appears in both the fraszkas. The author of the article also considers some correspondences occurring between the fraszka *O flisie* and the pieces *Na most warszewski* (III 106–108) and the elegy III 15.

Keywords: fraszka, *Fraszki*, *Elegii ksiąg czworo*, Jan Kochanowski